

Łukasz Jarosz

W stronę starości : o poezji Jacka Podsiadły

Postscriptum nr 2(50), 113-120

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Łukasz Jarosz

W stronę starości. O poezji Jacka Podsiadły

W starości człowiek staje się osieroconym dzieckiem czasu. Mija życie, przychodzi starość, pozostaje jedynie melancholijne spojrzenie w przeszłość. Dojrzewając i starzejąc się, człowiek uzyskuje świadomość, iż jest bytem z(a)nikającym, a Nic jest jedynym prawdziwym partnerem wszelkich jego re-lacji ze światem. Starzejąc się, człowiek odnajduje samego siebie, dokonując podsumowań swego życia, znajduje jednocześnie spokój, melancholię i smutek. Tak dzieje się w ostatnich utworach Jacka Podsiadły, w których charakteryzuje on swoją własną, indywidualną starość. Jest ona przykrym doświadczeniem śmierci, jest starością uświadomioną. Starość doświadczana na własnym ciele pokazuje Podsiadłe, że trudno zatrzymać materialną formę, że każda forma przemija, osiągając pewien etap rozwoju. Wieczny jest tylko proces ciągłej przemiany form. Proces ten umożliwia ciągłe dojrzewanie świadomości. Podsiadło coraz częściej pisze o starości — jest ona dla niego właśnie przemianą, czyli śmiercią przeżyta w pełni świadomie, w całym jej świetle.

Egzystencjalnym, wanitatywnym refleksjom Jacka Podsiadły towarzyszy często melancholijno-sentymentalne spojrzenie na rzeczywistość, na swoje życie, nostalgiczna próba podsumowania swej egzystencji, swoich życiowych dokonań. W ten sposób postawa Podsiadły zbliża go do elegijnych poetów, którzy czynią „gest pożegnania” z młodością, z najbliższymi sobie ludźmi, z epoką, z poezją, wreszcie z życiem. Bohater ostatnich wierszy Podsiadły wydaje się już starszym, doświadczonym, będącym u progu życia czło-wiekiem. Sam Podsiadło tak go opisuje:

Bohater moich wierszy zmieniał się bardzo powoli i bardzo boleśnie dojrzał. (...) Po okresie szukania prawd, na których mógł się oprzeć w swojej wędrówce przez niezliczone karty moich poezji osiągnął stan *zombie*. Takiego trupa, do połowy wypalonego w środku, który jeszcze snuje się po lasach, podchodzi do peryferii miast i jeszcze bez większych nadziei próbuje zrozumieć coś z tego, co dzieje się na świecie, ale w zasadzie czuje się przegrany i zmęczony. (...) Ten *zombie* rzeczywiście potrafi się śmiać czy uśmiechać, Cza-sami może mówić o tym, że ma obniżenie nastroju, w sposób dowcipny. Inaczej mówiąc, mój bohater z wierszy pisanych przez ostatnie pięć lat to stary człowiek. O wiele starszy niż ja.

[*Wierszoholik*. Rozmowa z Jackiem Podsiadło. „Na przykład” 2000, nr 1-2, s.25]

Ostatni tomik wierszy Jacka Podsiadły pt. *Wychwył Grahama* pisany właśnie z punktu doświadczonego człowieka, mówi przede wszystkim o przemijaniu, śmierci, o niemożliwości powrotu do tego, co już było, o nieodwracalności czasu. Każdy utwór otacza tutaj elegijna, emocjonalna aura, budująca temat przemijania. Melancholia, spokój i zgoda na przemijanie uwidacznia się u Podsiadły w utworze o znamienym tytule *Vanitas; et omnia vanitas*, który stanowi swoiste epitafium skierowane do tych, którzy już nie żyją:

Oparłszy stopę, która dyktuje rytm, na aluminiowej płozie
kołyski Dawida, sięgam nad jego głową po długopis,
aby spisywać śmierć.
Najpierw była Murka
pod kołem samochodu. Potem Mini zniknęła tajemniczo,
jakby uprowadził ją palestyński kontrwywiad. Kilka dni temu
zdechł Kosma wyniszczony biegunką, nie pomogła kroplówka,
ani pocałunki,
do ostatka miauczał wzywając pomocy. Teraz przychodzi
wiadomość, że Marylou zginęła w wypadku na motocyklu,
w pogoni za
wiatrem. A jeszcze niedawno
znalazłem w łazience jej spóźniony włos. Teraz te włosy marnieją
gdzieś we francuskiej ziemi. Czeźnie młode ciało.

[*Wychwył Grahama*, s. 50]

Tak jak i w poezji barokowej epitafium, które było wyrazem refleksji metafizycznej i filozoficznej, zwłaszcza na temat przemijania oraz próżności wartości doczesnych, tak i u Podsiadły, osoby zmarłych są pretekstem do wyrażania ogólnych sentencji dotyczących marności ziemskich, śmierci. Po-eta, wykorzystując barokowe motywy: śmierć zagnieżdżoną w ciele dziecka, kołyskę łączącą się z grobem, snuje nostalgiczno-melanchol-

lijne przemyślenia kończące się pesymistycznym wnioskiem, że śmierć zabiera wszystko.

Barokowa elegijność u Podsiadły uzyskana zostaje również poprzez wykorzystanie symbolu zegara — precyzyjnego urządzenia do mierzenia czasu. Nieprzypadkowo emblematem tematyki wanitatywnej jest w ostatnim tomiku Jacka Podsiadły tytułowy wychwyty Grahama. George Graham był słynnym zegarmistrzem XVII wieku, zajmował się konstruowaniem dokładnych zegarów, jego „wychwyty” pozwolił mierzyć czas z dokładnością do sekundy. Wykres tego urządzenia zaobserwował Podsiadły na ścianie zegarmistrzowskiego warsztatu:

Tableau „Wychwyty Grahama”

wyjawia jakąś tajemnicę wiecznego mechanizmu sprężyny i trybu, nie rozumiem rysunku.

Krzyki mód przemijają, zostaje milczenie epok.

Zewsząd dobiega tykanie, wielka niezgoda rytmów.

Niedzisiejszy warsztatik w centrum miasta, nie lubię

tu przychodzić, mistrz jest mrukiem. Drżą mu ręce

i mam czas przyjrzeć się wnętrzu. Tym razem

żegna mnie gorliwie: „Kłaniam się. Kłaniam się panu”

Żegna mnie na zawsze, nieomal uśmiecha się.

[*Wychwyty Grahama*, s. 49]

„Krzyki mód przemijają, zostaje milczenie epok”, czas staje się panem cywilizacji, zabiera wszelkie rzeczy stworzone ludzką ręką, neguje wszystkie dobra na ziemi, skazane one są na zagładę. Nad wszystkim czuwają przypominające o nieuchronnej śmierci staroświeckie zegary, pełnią one u Podsiadły funkcję ostrzegającą, upominającą:

Dłoń

mam ciemną i zylastą jakby to śmierć ją kładła

na dziewczęcej piersi.

(...)

Prawie — prawie nie ma

po co żyć. Skończone liczby na tablicach rejestracyjnych.

(...)

Doczesne piękno ciał kruchszych niż flakony perfum. Pośród

targowiska

wagi i miary, zegary i liczydła, zniewagi.

[*Wychwyty Grahama*, s. 37]

Barokowe ostrzeżenie przed upływającymi chwilami, upominanie Podsiadły, że ciało jest „kruzsze niż flakony perfum” prowadzi poetę do spokojnego melancholijnego stwierdzenia:

Każdy mechanizm
zatrzyma się kiedyś. Ustaną usta ustaszcy
nawołujące do zrywów. Wyczerpią się możliwości
każdego z tysiąca języków. Skończy się piękno kobiet.
Przyjdzie lodowiec i przestawi figury widoków,
wykona kilka szybkich, górotwórczych ruchów.

[*Wychwył Grahama*, s. 58]

Podsiadło w zręczny sposób pokazuje również etapy swojego starzenia się. Upływ lat także i na nim pozostawia ślad, on sam, poddając się próbom czasu, obserwuje jak potęga miłości słabnie, jak wyczerpują się wszelkie za-soby dobroci. Podsiadło staje się zatem poetą elegijnym, u którego sytuację liryczną określa refleksja nad upływem czasu, próba scalenia życia, pod-sumowanie klęsk i zwycięstw, przygotowanie się do nadchodzącego kresu. Ten swoisty proces widoczny jest w utworze pt. *Sobie na 33 urodziny*.

Tutaj przekonanie o szybkim przeminięciu egzystencji łączy się ze świadomością, że nie ma ucieczki przed dojrzałością, starością, że nie istnieje powrót do młodości. W tej spokojnej wypowiedzi zrezygnowanego, pogodzonego ze swym losem człowieka, mieści się również poetycka samoocena:

gdy ja patrzę w lustro nieudolnie
podrabiające rysy twarzy, powtarzające układ zmarszczek
i pasm włosów.
Teraz wypalony, mogę Go zrozumieć. Gównażeria wrzeszcząca:
„Nie wierz nikomu po trzydziestce!” miała rację. Oto
najlepszy moment,
ostania chwila, by dać się powiesić nago na publicznym widoku,
oblać się benzyną
i ostatni raz stanąć w ogniu samego siebie, w imię idei, zanim
przestanie być ważna,
zanim stanę się zimnym wyjadaczem ciepłych reszek z wagin
coraz młodszych dziewcząt, nędzniejszym od kurwy
harasymowiczem odcinającym
kupony od własnej niesławy czy małym humerkiem zasłaniającym
się niepamięcią jak tarczą. Niezdolnym do Miłości staję się
zdolny do wszystkiego

innego, reszta to proste mechanizmy. Gerentokracja...

(...)

Na starość zostają tylko wyuczone za młodu triki,

Śmieszne zapamiętane cytaty, zapamiętane powtarzane.

Będę wracał przed to lustro.

[*Wychwył Grahama*, s. 67]

Dojrzałość niesie tu ze sobą rozczarowanie i cierpienie. Starzenie się jako jedno z doświadczeń życia, niesie ze sobą przykre i ponure doświadczenie śmierci. Wykorzystanie motywu lustra — złudnego obrazu rzeczywistości łączy się z symboliką śmierci (czaszką, kościotrupem, klepsydrą zegarem). Motyw przeglądania się w zwierciadle wprowadza ironiczny dystans wobec własnej fizyczności. Ta gorzka ironia staje się depresyjnym odczuciem, podszytym tłumioną rozpaczą i przerażeniem własną śmiertelnością, niedoskonałością. Uświadomienie sobie własnej śmiertelności okazuje się przykrym odkryciem, wiąże się z „chorobą na śmierć”, gdzie ostatnim konkretem jest śmierć i gdzie jest ona sprawą ostateczną. Trwanie w dojrzałości — starości — niweczy u Podsiadły ochęć do dalszego życia. Można wciąż trwać, lecz takowe trwanie wiąże się z cierpieniem i to cierpieniem niezbyt pięknym, gdyż „na starość zostają tylko wyuczone za młodu triki”. Śmierć przybiera wielorakie postacie: bakterie niszczące organizm, choroby wieku starczego, zaniki pamięci — to najbardziej przeraża Podsiadłą. Sukcesywne umieranie powoduje, iż będzie on musiał pożegnać się z witalnością, energią, a więc jednocześnie z prawdziwym życiem, pozostanie mu jedynie zbiór zapamiętanych w młodości cytatów, „zapamiętane powtarzanych”. Strach przed starością jest także dla poety strachem przed utratą twórczej weny, lękiem, iż przestanie być on artystycznie ciekawy i interesujący, odejście od wyznaczonych sobie w młodości wzorów i ideałów. Podsiadło obawia się, że może stać się stetryczalym starcem, a jego twórczość okaże się nieciekawa i mało inspirująca. Poeta, zaczynając odchodzić w stronę cienia, żyje w cieniu śmierci:

Starość łąpiąca ze swej skorupy na gibką młodość u moich
ulubionych poetów.

Płaski brzuch, ptak na sztorc, kajzerki bicepsów
nie ujmują śmierci niczego. Prawdziwe umieranie
zaczyna się po czterdziestce, na razie wolno się łudzić, odmładzać
w lustrze drugiego ciała.

[*Wychwył Grahama*, s. 47]

Proces starzenia się jest u Podsiadły jednoczesnym umieraniem. W pozycji tej łatwo zaobserwować pewną zależność: życie równa się tutaj starzeniu, natomiast starzenie się jest równoznaczne z umieraniem. „Prawdziwe umieranie zaczyna się po czterdziestce” pisze poeta, w melancholijny sposób godząc się na życie w cieniu ostatecznego rozwiązania. Mechanizm umierania jest ściśle związany z każdym istnieniem, ze światem, którego ce-cha nieodłączną jest czasowość, „tymczasowość”:

Płot krzywy, brona, dostępu do ustępu bronią pokrzywy.

Żadna symetria nie ratuje tego walącego się świata.

(...)

Rozklejają się łóżka odwykłe od tego rodzaju

posunięć. Rozglądam się zaglądam, wszędzie umieranie.

Samo życie.

[*Wychwył Grahama*, s. 43]

Śmierć jest zdarzeniem, umieranie jest procesem, który może ciągnąć się przez długi okres czasu. Wydaje się, że w wierszach Podsiadły tylko młodość jest tym etapem, gdzie można tymczasowo nie myśleć o śmierci, czując swoją witalność, siłę i energię życiową. Podsiadło często w swych elegijnych wierszach czyni „gest pożegnania” z młodością, która nie była tak bardzo napiętnowana świadomością umierania. Starość, jaką czuje poeta, wyzwala nierzadko w nim potrzebę retrospekcji:

Spojrzałem na blok betonu z prętami zbrojeniowymi jak źle

skręcony warkocz

i pomyślałem o czasach, gdy także czułem się mocny.

[*Wychwył Grahama*, s. 21]

Czego boi się Podsiadło wraz z nadejściem starości? Odwrotu od ideałów, stetryczenia, nudy, zapomnienia przez potomnych. Zrezygnowany, rozczarowany, pozbawiony złudzeń poeta całe swe nadzieje pokłada zatem w swoim synu — wierzy, że przeżyje w jego pamięci, przekazując mu wiedzę o świecie. Poeta mówi:

Bohater Podsiadły, czyli literackie odbicie mojego wewnętrznego cykora, znajduje w synu jedno ze swoich schronień. Bo sam Jacek Podsiadło, jeśli i o nim wolno mi napomknąć, bez Dawida Podsiadły, potrafiłby już chyba tylko cierpieć...

[*Wierszoholik*. Rozmowa z Jackiem Podsiadło, op. cit., s. 25]

Pośmiertne trwanie w swym chromosomowym dziedzictwie sprawia poecie pewną metafizyczną ulgę, prawdopodobnie dlatego, iż Podsiadło wie, że w życiu rodzinnym nie poprzestaje się na satysfakcji z terażniejszych do-konań, lecz sięga się myślami do kolejnych pokoleń. Pewnie dlatego tyle u Podsiadły wierszy mówiących o jego synu:

Gdzież pójdziemy? Może znów nad rzekę
pełną tajemniczych fusów lumpenświata,
nad czarną wodę, której esencją
jest przemijanie. Razem zrobimy siusiu,
na stojąco, jak dorośli. Srogiemu przykazaniu
dorosłości nie zwiejesz, szybkobiegaczu, prygunie
stojący na tle nieba i skaczący w Ciemno,
gdzie jedynie cudem i tylko do czasu
czekają na ciebie amortyzatory
rodzicielskich ramion, cyrkle Miłości.
(...)
Coraz więcej wazysz.,
Coraz więcej rozumiesz.
Zrozum, że czasem nie wiem, dokąd pójść.

[*Wychwył Grahama*, s. 28]

oraz:

Pociągnięciem za sznurek uruchamiam księżyc
z pozytywką w środku, płynie słodka melodia,
próbuję przepowiedzieć synowi przyszłość,
osiedli się gdzieś na wawlu, zbuduje warowny dom,
kiedyś spadnie z konia albo odleci na księżyc
szukać swojej melodii.

(...)

J Dawid wysłał swój uśmiech:
nikomu, bo jeszcze nie jest oddzielony od świata,
na razie wszystko jest jednym, na razie wszystko jest przed nim.

[*Wychwył Grahama*, s. 18]

„Na starość pozostają tylko wyuczzone za młodu triki”, stąd też poetyc-ka tęsknota Podsiadły za młodością, melancholijna fascynacja dzieciństwem (syn Dawid), metafizyczne poddawanie się próbom czasu. Zmęczony, doświadczony i zrezygnowany bohater utworów Jacka Podsiadły, zdając sobie sprawę z nadchodzącej starości, nieodwracalności czasu zaczyna tęsknić za tym, co było i minęło:

Dzisiaj, cóż, tak wiele mnie
nie dotyka, że mógłbym pracować w cyrku
jako ten, obok którego wirtuoz ciska nożami. Dzisiaj wiem:
o czym innym marzyłem. Mieć w sobie wieczny zapłon,
eolską harfę w piersiach, ciągłą gotowość, by biec,
proza życia.
(...)
Nie marzę, żeby orgazm dłużył się jak godzinki ani o eliksirze
młodości, choć marzę: niech będzie jak dawniej, tylko

troszeczkę mniej.

[*Wychwył Grahama*, s. 26]

To poetyckie pragnienie, zwyczajne, pozbawione emocji i gwałtowności sprawia, że Jacek Podsiadło okazuje się poetą bardzo prawdziwym i przekonującym. Jako człowiek jest „osieroconym dzieckiem czasu”, lecz dzięki swe-mu synowi świadomość ta nie jest tak przygnębiająca i pesymistyczna.

Literatura:

Jacek Podsiadło: *Wychwył Grahama*. Warszawa 1999.

Antropologia śmierci. Warszawa 1993.

Maria Cyranowicz: *Memento Podsiadły*. „Nowe Książki” 2002, nr 3.

Anna Legeżyńska: *Gest pożegnania*. Poznań 1999.

Helikon Sarmacki. Wątki, tematy polskiej poezji barokowej. Wstęp: Andrzej Vincenz. Wrocław 1987.

Starość. Katowice 1995.

Arnold Toynbee: *Człowiek wobec śmierci*. Warszawa 1973.

Wierszoholik. Rozmowa z Jackiem Podsiadło. „Na przykład” 2000, nr 1-2.